

# Witold Broniewski, Edward Walewander, Roman Dzwonkowski, Józef Bakalarz, Anastazy Nadolny

---

## Biuletyn polonijny

---

Collectanea Theologica 61/1, 133-147

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIULETYN POLONIJNY

**Zawartość:** I. PROBLEM MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH. — 1. Mniejszości narodowe z „zewnątrznego” punktu widzenia. — 2. Sprawa mniejszości narodowych widziana od „wewnątrz”. — 3. Rodzaje mniejszości. — 4. Istota mniejszości narodowych. — 5. Dominacja społeczeństwa kraju osiedlenia nad mniejszością. — 6. Strukturalna słabość mniejszości. — 7. Racja bytu mniejszości. — 8. Współzycie mniejszości i społeczeństwa globalnego; II. O KOŚCIELE KATOLICKIM NA BIAŁORUSI; III. POLACY W ZIEMI ŚWIĘTEJ. — 1. Historia związków Polski z Ziemią Świętą. — 2. Duszpasterstwo polskie w Ziemi Świętej. — 3. Domy polskie. — 4. Inne pamiątki polskości; IV. POLSKIE LICEUM TECHNICZNE W HAMBURGU (1946—1948). — 1. Utworzenie szkoły. — 2. Organizacja szkoły. — 3. Kadra nauczycielska. — 4. Uczniowie. — 5. Program. — 6. Pomoce naukowe. — 7. Przeniesienie szkoły\*.

### PROBLEM MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

#### 1. Mniejszości narodowe z „zewnątrznego” punktu widzenia

W celu określenia istoty problemu mniejszości narodowych trzeba przedstawić ich charakterystyczne cechy widziane zarówno „od zewnątrz” jak też „od wewnątrz”. Taki jest cel niniejszego artykułu. Nie oznacza to wcale, że przedstawiona tu charakterystyka wyczerpuje cechy właściwe mniejszościom narodowym. Czasem podaje ona tylko niektóre znamiona typowe dla mniejszości w ogóle.

Wszystkie mniejszości są tylko częścią całości o wiele bogatszej pod względem społecznym i kulturowym. Najczęściej są one liczbowo raczej małe. Żyją i zamieszkują czy to zamknięte w pewnym getcie, czy też w diasporze. Czasami wyróżniają je znaki biologiczne, jak np. kolor skóry. Specyfikują je stroje, styl życia, własne obyczaje czy tradycja. Odróżniać je też może język. Bywa, że mniejszości narodowe charakteryzują się przynależnością do innej religii, która odróżnia je od społeczeństwa kraju osiedlenia (tzw. społeczeństwa globalnego). Nawet jeśli mniejszości tworzą mniej lub bardziej pełną „społeczność w miniaturze”, to brak im ciągle własnej państwowości.

W ramach określonego państwa cieszą się one najczęściej pewną autonomią na płaszczyźnie religijnej, bądź kulturowej. Jednak często członkowie mniejszości są uważani za „obcych”. Zdarza się też czasem, że ma to pokrycie w rzeczywistości.

Są mniejszości, które powstają w wyniku emigracji. Inne natomiast żyją od wielu generacji w kraju osiedlenia, czasami nawet od stuleci. Tych pierwszych określa się jako obcokrajowców, druga grupa natomiast należy już do autochtonów. Jest oczywiste, że mniejszości muszą odróżniać się przynajmniej jedną cechą od społeczeństwa kraju osiedlenia.

---

\* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Józef Bakalarz TChr., Puszczkowo.

## 2. Sprawa mniejszości narodowych widziana „od wewnątrz”

To, co sprawia, że mniejszości są mniejszościami, to w większości przypadków ich ponadindywidualna tożsamość kulturowa. Ich inność może zasa-  
dzać się na innym języku, a tym samym na innej kulturze lingwistycznej, w której mniejszość narodowa egzystuje. Są to odmienne uwarunkowania zarówno w przeszłości jak i teraźniejszości. Świat duchowy, w którym żyje dana mniejszość narodowa, jest wyznawaną religią, dziedzictwem sztuki, partycypacją w rozwoju naukowym, bądź jej brakiem. Ma na niego wpływ także określona moralność, o ile jest ona praktykowana w życiu, a nie pozostaje tylko deklaracją, i wyraża się zarówno w życiu społecznym, gospodarczym, jak i politycznym. Ta szczególna cecha kultury mniejszości narodowych odróżnia je poniekąd mniej lub bardziej od kultury społeczeństwa kraju osiedlenia.

Analizując bliżej mniejszości narodowe trzeba stwierdzić, że w porównaniu ze społeczeństwem kraju osiedlenia są one pod szeregim względów w gorszej sytuacji. Najczęściej są słabsze pod względem prawnym, gospodarczym, społecznym czy kulturowym. Często muszą walczyć o przeżycie na dalszą przyszłość.

## 3. Rodzaje mniejszości

Należy zapytać, według jakich kryteriów powinno się mniejszości różnicować, opisywać i oznaczać? Wydaje się celowym wyłonić dwa kryteria. Pierwsze jest równoznaczne z pytaniem: jak głęboko i istotnie to, co odróżnia mniejszość jako taką, formuje i określa poszczególnych jej członków? Drugie kryterium wyraża pytanie: jak bardzo to, co wyżej wskazano jako czynniki różnicujące, może jednostkę ubogacić? Naturalnie, istnieją jeszcze inne kryteria, głównie o charakterze zewnętrznym, jak choćby różnice rasowe czy język, o ile są same w sobie brane pod uwagę np. pod względem fonetycznym, leksykograficznym, gramatycznym, czy też jako ubiór, sposób życia itp.

Najgłębiej jednak kształtuje człowieka religia (czy także jej brak). Stąd mniejszości religijne mają szczególne znaczenie. Na drugim miejscu trzeba wymienić właściwości kultury danej mniejszości. Kultura ta zasługuje na szczególną uwagę z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że kultura obok religii zawiera w sobie wartości określające przekonania i utrzymujące substancję mniejszości (*Jaspera*). Zawiera ona w sobie także duchową siłę, zdolną określić znaczące decyzje jednostki: opowiedzenie się za Absolutem, ostateczne określenie sensu życia, zasadniczą decyzję religijną. Po drugie kultura obejmuje wielkie dzieła ducha w sztuce i poezji oraz genialne dzieła z dziedziny filozofii i innych nauk. Kultura odznacza się wielką siłą twórczą, oraz korzysta z takiej siły stworzonej przez nią w przeszłości. Na trzecim miejscu trzeba wymienić język danej mniejszości. Jest on o tyle ważny, że posiada pewną instrumentalną siłę kluczową. Język spełnia niezastąpioną służbę choćby w międzyludzkim dialogu, jak też w rozpoznawaniu i ewentualnym wyrażaniu własnego świata wewnętrznego. Ciężar gatunkowy języka wyraża się także w tym, że ułatwia on dojście do dziedzictwa kulturowego, które jakby w oryginale ucieleśnia się za pośrednictwem tego języka.

Całkowicie inny rodzaj mniejszości stanowią tzw. grupy marginesu społecznego (*Randgruppen*). Nie odróżniają się one pod względem kulturowym od całości społeczeństwa, najwyżej przez to, że częściowo rozpiływają się w określonej subkulturze. O tej społeczności nie będzie tu mowy, gdyż nasuwa ona w pewnym stopniu właściwie inne pytania. Wystarczy jednak ograniczyć się tu do następującego stwierdzenia: grupy marginesu żyją w warunkach uwłaczających człowiekowi. Ich nędza jest uwarunkowana częściowo czynnikami gospodarczo-społecznymi, częściowo sytuacją prawną; należą do tych, którzy

zrywają z dotychczasowym statusem, lecz także do wydziedziczonych z prawa i nie uprzywilejowanych, a więc ich sytuacja jest także częściowo wynikiem własnej kondycji moralno-ludzkiej. Mamy tu na uwadze mieszkańców slumsów oraz alkoholików i narkomanów. Mogą tu być także zaliczane „jednostki społeczne”. W niektórych krajach grupy marginesu nie mogą być nazywane mniejszościami, ponieważ nie tworzą w nich mniejszości, lecz dużą część społeczeństwa.

Wreszcie trzeba wymienić jeszcze mniejszości światopoglądowo-polityczne, które pod względem kulturowym nie odróżniają się — co najwyżej tylko częściowo — od całości społeczeństwa.

#### 4. Istota mniejszości narodowych

Z tego, co zostało powiedziane, wynika, że mniejszości są wspólnotami, aczkolwiek pozbawionymi charakteru państwowego. Chociaż z reguły nie mogą być nazwane „społecznością w miniaturze”, jednakże posiadają pewne instytucje natury społecznej. Tworzą „społeczność niepełną”, o niższej pozycji prawnej.

Poza tym każdą mniejszość cechuje zróżnicowanie, które je separuje zarówno od społeczności kraju osiedlenia, jak też od innych mniejszości. W każdym razie, w bardzo wielu przypadkach to zróżnicowanie mniejszości nadaje jej pewną samodzielność kulturową i ponadindywidualną tożsamość, która często w sposób bardzo istotny kształtuje swoich członków.

Mniejszości ukazują także zdumiewającą historyczną i kulturową wielość ludzkości. Tak wykazują na podstawie badań Arnold Toynbee i Feliks Koneczny.

Mniejszości uzmysławiają wreszcie, że w człowieku obok uniwersalności natury ludzkiej należy odróżnić i docenić także aktualną partykularność, która odsłania przemiany historyczne ludzkości oraz ukazuje bogactwo społeczno-kulturowe rodziny ludzkiej.

#### 5. Dominacja społeczeństwa kraju osiedlenia nad mniejszością

Społeczństwo kraju osiedlenia góruje liczbowo nad mniejszościami. Państwo działa zwykle na korzyść społeczeństwa globalnego, a nie mniejszości. Społeczństwo globalne czuje się u siebie „w domu”, mniejszości natomiast jako element nierodzimy są tylko tolerowane, posiadają status grup „obywateli drugiej klasy”. Czasami uważa się je za „obce ciało”. W każdym razie widzi się w nich najczęściej właśnie niepełnoprawnych cudzoziemców. Często odpowiada to ich samoświadomości.

Społeczństwo globalne rozporządza wszystkimi społecznymi i kulturowymi środkami, mniejszość tylko niektórymi albo nawet ich nie posiada w ogóle. Wielka przewaga społeczeństwa globalnego wyraża się szczególnie w tym, że rozporządza ono całym systemem szkolnym i wychowawczym, jak też środkami masowego przekazu myśli. Prawodawca chroni przede wszystkim autochtonów. Społeczństwo globalne z natury rzeczy sprzyja asymilacji. Uwidacznia się to w powszechnej akceptacji integracji, co często odpowiada koncepcji prawodawcy. Wyraża się to w gotowości pełnej integracji obcych mniejszości i to w ten sposób, by straciły one specyfikującą je ponadindywidualną tożsamość. Nie zawsze muszą stać za tym złe zamiary, nawet przeciwnie. Gwarantami „pełnej obywatelskiej integracji” są przekonani o swojej wielko-duszości, co też faktycznie może mieć miejsce. Nie zauważają tylko, że człowiek żyje nie tylko dzięki systemowi praw obywatelskich. Alternatywa: albo prawa obywatelskie, albo kulturowa inność, narusza prawa emigrantów, tzn. mniejszości, do samowystarczalności i kulturowej autonomii. Każdy ma prawo bycia sobą, także emigrant. Za prawo do obywatelskiego uprawnienia

nie można płacić ceny samowyniszczenia kulturowego. Od emigrantów nie można wymagać totalnego duchowego samounicestwienia. Dialog i wymiana duchowa — tak, duchowe zaparcie się siebie — nie.

Analizując problem mniejszości w historii i współczesności napotyka się mimowolnie na niezliczone przypadki dyskryminacji, a nawet prześladowań. Przy tym jest dla samych zainteresowanych stosunkowo nieważne, co warunkuje takie postawy nienawiści: mogą one pochodzić z realizowanej siłą chęci panowania czy fanatyzmu, z zaślepiącej pychy lub butnej arogancji, albo wreszcie z pożałowania godnej ślepoty oraz całkowitego nieporozumienia.

W przeszłości zbyt często miało pierwszeństwo prawo silniejszego. Kto umie patrzeć, musi z bólem stwierdzić istniejące także obecnie w wielu krajach dyskryminacje i prześladowania.

### 6. „Strukturalna” słabość mniejszości

Mniejszości nie mogą mierzyć się pod względem liczbowym ze społeczeństwem kraju osiedlenia. Ich wzajemne współżycie cierpi jeszcze i z tego powodu, że żyją one niejednokrotnie rozrzucone na ogromnym terytorium. Nie cieszą się też ani poparciem państwa, ani w pełni wykształconymi strukturami społecznymi. Biorąc pod uwagę dalsze mankamenty natury gospodarczej, politycznej, społecznej, prawnej i kulturowej staje się jasne, że mniejszości czasami muszą walczyć o przeżycie w sensie fizycznym i duchowym.

Jeśli nie otrzymują wsparcia z zewnątrz, wtedy czas pracuje na ich niekorzyść. Podobne konsekwencje ma fakt terytorialnego rozrzucenia — co wyżej zaznaczono. Mogą też być wystawione na ogromny nacisk wynikający czy to z uprzedzeń, czy z błędnych założeń, z półprawdy, czy też z niezrozumienia. To ostatnie jest skutkiem tego, że się nie widzi możliwości wyjścia z własnego zaścianka kulturowego. Ponadto wymuszanie czy też przyzwolenie na duchową samowypzedaż może prowadzić do ciężkich w skutkach szkód w osobowości. Nie jest sensowne popieranie stanowiska, które odrzuca wartości i dobra kultury, w tym też język. Należałoby na przykład zapytać, czy jest mądre i odpowiedzialne stanowisko oczekiwania od wysiedleńców świeżej daty, że szybko zapomną lub zminimalizują w swej świadomości rolę wschodnioeuropejskich języków i kultury. A może chodzi tu o pewien atawizm z okresu narodowego socjalizmu uznającego mniejszą wartość „słowiańskiego podczłowieka”? Jeśli się rozważy, ile czasu i wysiłku potrzeba do dobrego opanowania języka obcego, wtedy staje się jasne, jak wiele dóbr kultury może być straconych z powodu krótkowzroczności. Takie straty są tym bardziej bolesne, że przy większym wzajemnym otwarciu się zbliżenie kulturowe mogłoby służyć pojednaniu między Wschodem i Zachodem. Widać, ile potrzeba dojrzałości, by dorosnąć do europejskiej jedności. Okazuje się, że nie wszystko jest zależne od polityków i że nie za wszystko można zrzucić odpowiedzialność na „żelazną kurtynę”.

### 7. Racja bytu mniejszości

Na duchowość ludzkości od najdawniejszych czasów składa się całe bogactwo duchowe wszystkich środowisk ludzkich. Naczelnymi zjawiskami w kulturze, zarówno w przeszłości jak i obecnie, jest wielość języków, religii, literatur, stylów. Tak jak nie ma w ogóle człowieka „jako takiego”, tak samo nie ma w czystej postaci ogólnoludzkiej kultury uniwersalnej. Ogólne i uniwersalne wartości dobra, prawdy i piękna istnieją tylko w partykularnym, kulturowym kontekście. Uniwersalność ducha ujawnia się więc stale w konkretnej wspólnotie kulturowej, w danym języku, w ramach określonej historii, konkretnej tradycji i sytuacji. Uniwersalność jest warunkowana najczęściej przez partykularność. Na ten cały świat ducha, na wielokulturo-

we uniwersum człowieka, składają się niezliczone kultury partykularne stanowiące o uniwersalności. Po pierwsze pojedyncze wspólnoty kulturowe partycypują w tym całym wielokulturowym świecie i korzystają z niego. Po drugie, wnoszą swój wkład do całego kulturowego dziedzictwa ludzkości. Zarówno społeczeństwo kraju osiedlenia, jak też poszczególne mniejszości — obie całości brane jako wspólnoty kulturowe — składają się, jak kamyczki mozaiki, na tę w całości ogromną mozaikę kulturową.

Stawiamy pytanie, na mocy jakiego prawa może ktoś usiłować ograniczać pojedyncze kultury mniejszości narodowych, czy nawet je niszczyć? Po pierwsze samowolnie zmniejszałyby się przez to bogactwo ludzkości, jakie stanowi jej wielokulturowość. Po drugie, naruszałyby się same podstawy kultury, ponieważ kultura jest ich integralną częścią. Atak na kulturę partykularną oznacza ostatecznie atak na zainteresowanych ludzi, którzy przez to są okaleczani w swej godności.

Po trzecie atakujący wykazaliby nieuzasadnioną pychę, która godzi w fakt równości wszystkich ludzi i wszystkich wspólnot kulturowych. Poszczególne kultury tworzą nie tylko treść historii, lecz warunkują realizację człowieczeństwa. Należą one do istoty człowieka.

Nikt nie ma prawa do niszczenia istnienia, zarówno danego przez naturę, jak bytu powstałego w procesie historycznym, czy też stworzonego przez człowieka. Przeciwnie, należy do niego podchodzić z szacunkiem i należnym respektem. Naturalnie nie można czynić przedmiotem tabu poszczególnych kultur. W takich postawach uwidacznia się niestety brak kultury i wręcz antykultura, np. w postaci kłamstwa, niesprawiedliwości, brzydoty, nikczemności.

Wątpliwości należy pokonywać środkami duchowymi, bez użycia siły. Takie duchowe współzawodnictwo i duchowa walka nie są w każdym przypadku niedopuszczalne, gdyż mają służyć wszystkim biorącym w niej udział przez wyzwanie i umacnianie. Podobnie jak pojedynczemu człowiekowi, tak też poszczególnym wspólnotom, w tym też mniejszościom, podobnie jak i społeczeństwu globalnemu należy przyznać prawo egzystencji. Jaką korzyść przynosiłoby prawo do „nagiej egzystencji”, tzn. bez prawa do autonomicznej egzystencji kulturowej?

Od ponad dwóch stuleci wzrasta dążność do obrony i ochrony życia w jego zróżnicowanych formach. Wzrastają także wymagania życiowe. Ruch ekologiczny jest czymś z jednej strony pozytywnym, z drugiej jednak nie mogą przekonać jego wąskie zamierzenia. Po pierwsze należy poszerzyć i pogłębić „szacunek do życia” do tego stopnia, aby ten szacunek rozciągał się na całe istnienie. Po drugie należy w pełni zapewnić prawo istnienia dla człowieka, m.in. prawa mniejszości. W przeciwnym razie można by sądzić, że jest sprawą ważniejszą ratowanie fok, niż okazywanie poszanowania człowiekowi.

### **8. Współżycie mniejszości i społeczeństwa globalnego**

Jest rzeczą zrozumiałą, że zarówno wynikające z natury ludzkiej jak też motywowane chrześcijańską postawą przekonania nie akceptują szeregu innych postaw i działań, szczególnie każdej formy dyskryminacji i prześladowań. Także niedowartościowanie, lekceważenie, czy też nienawiść, nie mogą mieć miejsca we współżyciu społeczeństwa globalnego i mniejszości.

Jest przerażającym fakt, że wielu ludzi zdaje się zgadzać ze stanowiskiem, że mniejszości są jedynie wspólnotami „na czas”, np. na okres pierwszego pokolenia emigranckiego. Wielu nie ma wyrzutów sumienia z tego powodu, że pracują w tym kierunku, aby mniejszości w dalszej perspektywie musiały zatracić swą duszę, tzn. własną kulturę wraz z duchową tożsamością. Dewiza tego kierunku działań mogłaby brzmieć: „syte ciała, obumarłe dusze”.

Kradzież była określa się jako brutalne złodziejstwo. Przywłaszczenie odkryć drugich jako własnych jest rozumiane jako kradzież duchowa. Ale okradanie emigrantów z ich własnej tożsamości nie jest nazywane ani kradzieżą duchową, ani też duchowym zabójstwem czy zniszczeniem. Weale się tego też nie piętnuje.

Jak wszędzie, tak też w relacji: społeczeństwo globalne a mniejszości, obowiązuje poszanowanie godności człowieka i jego praw. Stąd mniejszości mają prawo do egzystencji i tożsamości. Prawa te mają obowiązywać w konkretnej rzeczywistości, a nie w przyszłym niebie. Więcej nawet, wchodzić w konkretne sytuacje życiowe na tyle, by mogły na co dzień kształtować i ożywiać obie wspólnoty. Realizowanie życia jest przecież zadaniem konkretnym, a nie tylko ogólnikiem. Egzystencję społeczeństwa globalnego i mniejszości narodowych, jak też współistnienie różnych mniejszości ze sobą, powinno charakteryzować: wzajemny szacunek i dialog, zachowanie, oczyszczanie i pogłębianie kultur, umiejętność wzajemnego ubogacania się.

Wreszcie mniejszościom przysługuje prawo do obrony przed działaniami ze strony społeczeństwa globalnego mającymi na celu ich niszczenie czy izolację; mogą żądać spełnienia postulatów dwujęzyczności i rozwiązania swoich pozostałych problemów na płaszczyźnie wielokulturowości. Jeśli mniejszości znają obie kultury, to ich przykład może posłużyć do tego, by społeczeństwo globalne silniej skłonić do otwarcia się, gotowości i elastyczności w dziedzinie kultury. Mniejszości mają wtedy przez wyznaczenie, jakie stawiają, pewną szansę. W tym kierunku także powinny się sprawdzić słowa Henry Newmana: *The only evidence of life is growing.*

Witold Broniewski, RFN  
Tłumaczył z niemieckiego ks. Edward Walewander

## II. O KOŚCIELE KATOLICKIM NA BIAŁORUSI

W historycznym dziedzictwie wielonarodowej niegdyś Rzeczypospolitej pod wieloma względami najbliższa jest nam obecnie Białoruś. Najmniej jest elementów, w porównaniu np. z naszymi sąsiadami ze wschodu i północy, które mogłyby dziś różnić Polaków i Białorusinów. Problemy współczesnej Białorusi są jednak w Polsce mało znane i rzadko się o nich pisze. Dlatego ważną rolę informacyjną w tej dziedzinie spełnia obszerny i ciekawy wywiad z zasłużonym archeologiem białoruskim, Zenonem Późniakiem, przeprowadzony przez Mikołaja Iwanowa i opublikowany w jednym z numerów „Tygodnika Powszechnego” pt. „Odrodzenie białoruskie” — nr 30(1989). Przybliży bowiem czytelnikowi polskiemu to, czym żyje dziś społeczeństwo białoruskie.

Trudno jednak zgodzić się z niektórymi opiniami zawartymi w wywiadzie, dotyczącymi Kościoła katolickiego na Białorusi. Wobec bardzo małej u nas znajomości problemów tego Kościoła, opinie te mogą przyczynić się do powstania różnych nieporozumień, co byłoby rzeczą niepożądaną i szkodliwą. Sądzę więc, że warto je poddać choćby wstępnej dyskusji. Chciałbym to zrobić w tej chwili jedynie przez postawienie paru pytań i wskazanie niektórych faktów rzucających światło na opinie Autora wywiadu. Czytamy w nim m. in. „język polski w kościołach białoruskich przekształcił się w swobodną łacinę, jest w małym stopniu rozumiany przez młode pokolenie. Starsi księża są niezdolni do przewartościowania archaicznych stosunków pomiędzy Kościołem a narodem białoruskim, a młodych księży, zdolnych do zrozumienia perspektyw narodowo-religijnych Białorusinów, nie ma”. Autor wywiadu cytuje także odpowiedź urzędnika państwowego na propozycję wprowadzenia katolickich nabożeństw w języku białoruskim. „Co ty wygadujesz — powiedział urzędnik — jak tylko księża zaczną modlić się po białorusku, wy

wszyscy, pisarze i nacjonaści, pobiegniecie do kościoła modlić się. Nie mamy zamiaru umacniać katolicyzmu na Białorusi. Niech dogorywa po polsku". Ta ocena została określona jako „święta prawda”. I dalej: „Niestety większość kleru katolickiego zajmuje wyraźnie propolskie pozycje i nie rozumie, że katolicyzm może się tu rozwijać jedynie na białoruskim, narodowym gruncie”.

Powyższe opinie kryją kilka poważnych i drażliwych kwestii. Zaczniemy od pierwszej z nich. Czy porównanie języka polskiego w kościołach na Białorusi do swoistej łaciny nie jest bardziej efektowne niż prawdziwe? Przecież około dwóch milionów, w tym młode pokolenie i dzieci, śpiewa i modli się tam, od niepamiętnych czasów, w domu i w kościele, w języku polskim, choć nim często już nie mówi. Że czyni to jednak z całym zrozumieniem używanego w modlitwie języka, nietrudno się przekonać na miejscu. Odwieczne osłuchanie się z nim w kościele oraz bliskość znaczeniowa języka polskiego, białoruskiego i rosyjskiego bardzo wiele znaczy. Swoistą łaciną mogą być tylko dla dużej części młodzieży kazania w literackim języku polskim. Ale czy taką samą łaciną i to w o wiele wyższym stopniu, nie byłoby dla przytłaczającej większości katolików literacki język białoruski w kościele, tym bardziej że dopiero tworzy on swoją terminologię w dziedzinie liturgii. Nad niezajomością języka białoruskiego na Białorusi boleją przecież patrioci w tym kraju.

Autor wywiadu nie wyjaśnia, co należałoby rozumieć przez „przewartościowanie archaicznych stosunków pomiędzy Kościołem a narodem białoruskim”. Jeśli miałyby ono oznaczać eliminację języka polskiego z kościołów na rzecz języka białoruskiego, to prowadziłoby to do zasadniczego konfliktu z wiernymi. Wskazują na to doświadczenia jednej czy drugiej parafii (Wiszniewo, Miory). Eliminacja taka oznaczałaby bowiem nie liczenie się z odczuciami i życzeniami ludzi. Czy nie byłaby również ciężkim ciosem dla życia religijnego katolików, które opiera się tam na polskojęzycznej kulturze religijnej? W tym języku obronili je katolicy w okresie najcięższych przesładowań przed II wojną światową i później, o czym można się dziś przekonać w Mińsku, Mohylowie, Borysowie, Bobrujsku, gdzie odrodziły się już parafie katolickie oraz po zachodniej stronie granicy Traktatu Ryskiego.

Autor wywiadu, mówiąc o Kościele katolickim na Białorusi, nie dostrzega w nim zupełnie Polaków, choć nawet dalekie od rzeczywistości wyniki oficjalnych spisów ludności wykazują ich tam ponad 400 tys. (1979). Czy przechodzenie do porządku dziennego nad identyfikacją narodową żyjących tam katolików i zaliczanie ich z góry do Białorusinów nie byłoby podtrzymaniem tragicznego dziedzictwa epoki totalizmu, z której Białoruś i inne kraje pragną wyjść jak najprędzej?

„Propolskie pozycje” większości kleru katolickiego, nad którymi Autor wywiadu ubolewa, nie oznaczają w żadnym wypadku jakiegos forsowania polskości. Są po prostu akceptacją, ludzką i naturalną, tego, czym żyją ich wierni i odpowiedzią na to, czego oni od nich oczekują. Gdyby kler ten przestał liczyć się z tym i na dotychczasowej kulturze religijnej, wyrażającej się w języku polskim, nie chciał budować, straciłby nie tylko moralny autorytet duszpasterski. Przestałby także Kościołowi służyć w pełnym znaczeniu tego słowa. Zaczęłyby bowiem zastępować duszpasterskie racje religijne i etyczne, racjami etnicznymi. Oznaczałoby to początek przykrych zawsze walk religijnych.

Jest rzeczą oczywistą, że Kościół siłą rzeczy staje się oparciem duchowym w procesie odrodzenia narodowego, o które Autorowi wywiadu chodzi. Ale dzieje się to tylko i w tej mierze, w jakiej wyraża on dążenia i duchowe potrzeby swoich wiernych idące „od dołu”. Proces powstania białoruskiego Kościoła katolickiego, o którym mówi p. Zenon Późniak, jeśli ma być autentyczny, to znaczy samorzutny, a nie ma stać się nową formą odgórnego nawra-



cania najbardziej wierzących (stara tradycja na Wschodzie), będzie bardzo powolny i długi. Musi bowiem dokonać się poprzez dobrowolną zmianę dotychczasowej orientacji kulturowej katolików z łacińskiej i zachodniej na wschodnią. Czy może to być spontanicznym ruchem wiernych? Wątpliwe.

Ostatnie wydarzenia w życiu religijnym katolików na Białorusi pokazują, że nadzieje urzędnika wspomniane w wywiadzie na „dogorywanie po polsku” Kościoła w tym kraju, są jak najdalej od spełnienia się i daleko im do „świętej prawdy”. W ciągu niespełna dwóch lat (1988/89), w warunkach większej swobody religijnej, otwarto tam, dzięki usilnym staraniom katolików modlących się po polsku, ok. 30 parafii i nadal otwierane są nowe. Być może, iż w Mińsku i gdzie indziej znaleźliby się entuzjaści, którzy by poszli do kościoła ze względu na język białoruski. Ale czy poszłyby tam i gdzie indziej tłumy nie umiejące modlić się i śpiewać w tym języku? A ponadto, czy dość uboga dziś w element audiowizualny liturgia łacińska (obrzadek) pociąga prawdziwych Białorusinów? Myślą oni dziś raczej o tworzeniu Kościoła katolickiego obrządku wschodniego. Tylko czy nie byłoby to nawracanie katolików na lepszą dla kraju postać katolicyzmu?

Niepokojące trochę wydaje się też twierdzenie, że „katolicyzm może się tu (na Białorusi) rozwijać jedynie na białoruskim, narodowym gruncie”, choć wyraża ono także ważną prawdę. Cóż jednak mają zrobić ci, którzy na Białorusi od wieków żyją i uważają ją za swoją ojczyznę, ale chcą pozostać Polakami i katolikami modłącymi się w swoim języku? Byłoby rzeczą fatalną, gdyby i na Białorusi miała pojawić się inna wersja znanego skądinąd hasła, a więc: „na Białorusi nie ma Polaków, tylko spolszczeni Białorusini”. Najnowsza, tragiczna historia katolicyzmu w tym kraju dowodzi, że wyznanie to, rozwijając się przez stulecia na polskim, czy białorusko-polskim gruncie, wykazało niesłychaną odporność i siłę, a obecnie żywiłowo odradza się w oparciu o swój dotychczasowy, to znaczy polski charakter, gdyż katolicy obrządku łacińskiego w przytłaczającej większości uważają się za Polaków.

Kto miał okazję w ostatnich miesiącach ubiegłego lub bieżącego roku uczestniczyć w uroczystych nabożeństwach odprawianych w parafiach obwodu grodzieńskiego, brzeskiego, mińskiego, czy witebskiego, a więc w Grodzie, Pińsku, Głębokim, w Miorach i w Mińsku, Postawach, Lidzie itp. i słuchać potężnych śpiewów czy modlitewnych recytacji tysięcznych niekiedy tłumów wiernych w języku polskim, to mógł przekonać się, że nie jest to bynajmniej „dogorywanie życia religijnego po polsku”, ale coś całkowicie przeciwnego.

Wydaje się na koniec, że zwrócenie się Kościoła katolickiego do języka białoruskiego, którego to zwrócenia się oczekuje Autor wywiadu, w wielkiej mierze ma miejsce od dawna. Poza bowiem oficjalną literaturą w języku polskim, w codziennych kontaktach i pouczeniach duszpasterskich, udzielaniu sakramentów św. itp. używany jest taki język, jakim mówią w danej chwili wierni. Nie jest to co prawda w ścisłym znaczeniu język białoruski, lecz tzw. prosty lub rosyjski, najbardziej rozpowszechniony na Białorusi i dla wszystkich zrozumiały. To ostatnie zresztą wskazuje na jeden z ważnych problemów Kościoła w tym kraju i gdzie indziej. Otóż coraz częściej zwraca się do niego ludność rosyjska, czy rosyjskojęzyczna i dla niej także musi się znaleźć miejsce w kościele. Lecz to już całkiem odrębny problem.

Może warto zakończyć uwagę, że tożsamości białoruskiej nie zagraża język i kultura polska. Może ją nawet ocalać w oczekiwaniu na pełne jej ujawnienie się. Przecież polskojęzyczna szlachta białorusko-polska rozpoczęła przed z górą stu laty dzieło tworzenia literackiego języka białoruskiego, pisząc w tym języku pierwsze utwory nowoczesnej literatury. Dziś tu i tam ideowi nauczyciele zaczynają uczyć małe dzieci języka białoruskiego od czytania im wierszy dla dzieci J. Tuwima i T. Brezy. Dopiero bowiem w ten

sposób udaje się im obudzić zainteresowanie językiem białoruskim, nie znanym i nie cenionym już przez dzieci. Nie pierwszy raz, jak sądzę, język polski na Białorusi służy dziełu odrodzenia kultury tego kraju. Białoruskiemu odrodzeniu należy życzyć sukcesów.

ks. Roman Dzwonkowski SAC, Lublin

### III. POLACY W ZIEMI ŚWIĘTEJ

W dniach od 10—24 sierpnia 1989 r. odbyła się piąta już z kolei pielgrzymka chrystusowców do Ziemi Świętej. W latach osiemdziesiątych również inne zakony i diecezje organizowały podobne pielgrzymki. Tym sposobem ożywiły się w naszych czasach wielowiekowe związki między Polską a Ziemią Świętą.

#### 1. Historia związków Polski z Ziemią Świętą

Począwszy od IV wieku Ziemia Święta była celem pielgrzymek, a nawiedzający ją pątnicy wywodzili się z licznych narodów. Od połowy XII w. księgi z zapisami pątników (*Liber peregrinorum*) zawierają również nazwiska Polaków, głównie rycerzy (okres krucjat), a także duchownych (Jan Długosz, św. Jan Kanty), zakonników, możnych<sup>1</sup>. Mikołaj Radziwiłł-Sierotka utrwalił swą podróż (1582—1584) do miejsc świętych w cennym pamiętniku<sup>2</sup>.

Od XVIII w. do Palestyny udawali się głównie zakonnicy, a następnie — w okresie rozbiorowym — także żołnierze (na służbie tureckiej), poeci, arystokraci i towiańczycy. Nie zabrakło tam Polaków w wyprawie Napoleona w 1799 r. Od XIX w. podróże do Ziemi Świętej ożywiły się. W 1907 r. odbyła się pierwsza zorganizowana pielgrzymka Polaków z Galicji, licząca ponad 400 osób. Odtąd pielgrzymki do Ziemi Świętej były już częstszym zjawiskiem. W 1933 r. bp Teodor Kubina zorganizował pierwszą zbiorową pielgrzymkę do Ziemi Świętej z okazji Roku Odkupienia<sup>3</sup>.

„Najliczniejszą pielgrzymkę polską” do Ziemi Jezusa stanowiła wielotyśięczna fala uchodźców i żołnierzy w czasie II wojny światowej. W latach 1941—1948 polscy uchodźcy znaleźli tam schronienie i jakby drugą ojczyznę. Tam właśnie zakładali własne szkoły, organizacje, wydawnictwa i różne instytucje. Mieli też tam własne duszpasterstwo wojskowe i cywilne<sup>4</sup>.

W różnych okresach czasu emigrowali do Palestyny polscy Żydzi. Tylko w latach od 1922—1938 udało się ich tam około 150 tys. Kilkościami, a zwłaszcza w 1957 i 1968 r., emigrowali oni do Izraela po II wojnie światowej.

W dwóch ostatnich latach pojawiła się w Izraelu grupa (ok. 2 tys.) polskich uciekinierów i osób poszukujących pracy. Ożywieniu dwustronnych kontaktów obu krajów sprzyja bezpośrednia linia lotnicza z Warszawy do Tel Awiwu.

#### 2. Duszpasterstwo polskie w Ziemi Świętej

Na ogólną liczbę 4,5 mln. mieszkańców Izraela chrześcijanie stanowią około 100 tys., z czego blisko połowa to katolicy. Wśród katolików przeważają Palestyńczycy, których liczba szybko spada (aktualnie wynosi ona ok. 16 tys. osób) z powodu emigracji. Do liczniejszych należą też grupy katolickich Greków, Chaldejczyków, Koptów, Syryjczyków, Ormian, Maronitów

<sup>1</sup> S. Korwin, *Stosunki Polski z Ziemią Świętą*, Warszawa 1958, 37—105.

<sup>2</sup> *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu*, Warszawa 1962.

<sup>3</sup> S. Korwin, *dz. cyt.*, 177—193.

<sup>4</sup> S. Jankowski, *Przewodnik po Ziemi Świętej*, Rzym 1983, 44.

i Łacinników, czyli wiernych należących do Kościoła rzymskokatolickiego. W tej ostatniej grupie są też Polacy.

Katolicy łacińscy posiadają tutaj własną diecezję z siedzibą w Jerozolimie, a jej biskup (Palestyńczyk) ma tytuł i godność patriarchy. Diecezja posiada 28 parafii, w których pracuje 44 kapłanów. Na jej terytorium działają też liczne zgromadzenia zakonne, męskie i żeńskie, liczące łącznie ok. 1740 członków.

W ramach tej diecezji działa również duszpasterstwo polskie, zorganizowane w 3 misjach katolickich z siedzibą w Jerozolimie, Jafie i Haifie. Jerozolima jest najstarszym ośrodkiem duszpasterstwa polskiego w Ziemi Świętej. Regularne duszpasterstwo rozpoczął tu o. Jukundyn Bielaak, reformata, twórca pierwszego Domu Polskiego w Jerozolimie (1876—1894). Po kilkunastoletniej przerwie, spowodowanej wyjazdem o. Bielaaka do kraju, wznowił je ks. Marcin Pinciurek, który pracował w Ziemi Świętej od 1903 r. do swej śmierci w roku 1930. Doraźną pomocą duszpasterską służyli Polakom franciszkanie, którzy pracowali w Kustodii Ziemi Świętej.

Od 1940 r. głównym duszpasterzem Polaków w Ziemi Świętej był kapłan z diecezji wrocławskiej ks. prał. Stefan Pietruszka-Jabłonowski, pełniący równocześnie funkcję kapłana wojskowego i pierwszego rektora Polskiej Misji Katolickiej w Palestynie. Po jego śmierci w 1973 r. Misję tę przejęli zmartwychwstańcy. Obecny jej rektorem jest ks. Józef Obuchowski, który opiekuje się nielicznymi Polakami zamieszkałymi w Jerozolimie i w jej okolicach, a także jest kapłanem siostr elżbietanek w Nowym Domu Polskim. Równocześnie pełni on funkcję kustosa wszelkich poloników w Ziemi Świętej. Wielu pielgrzymom daje się on poznać jako wspaniały przewodnik po miejscach świętych.

Drugi ośrodek duszpasterstwa polskiego znajduje się w Jafie (południowa część Tel Awiwu) przy franciszkańskim kościele św. Piotra. W czasie II wojny z kościoła tego korzystali polscy żołnierze i uchodźcy. Od wielu lat duszpasterzem jest tu ks. Grzegorz Pawłowski, Żyd-Polak, kapłan diecezji lubelskiej, który pracuje wśród judeo-chrześcijan (pochodzących głównie z Polski), a w ostatnim czasie opiekuje się również poszukującymi tu pracy Polakami.

Podobny, w dużej mierze hebrajski, charakter posiada trzecia placówka duszpasterska. Znajduje się w Haifie (Galilea) przy parafii prowadzonej przez karmelitów. Duszpasterzem judeo-chrześcijan i Polaków jest tutaj o. Daniel Ruffaise, Żyd-Polak, karmelita.

Ośrodkami apostołstwa są tu również, o czym jeszcze niżej, domy polskie z własnymi kaplicami i domy zakonne, w których działają polscy zakonnicy, a w szczególności franciszkanie, karmelici, salezianie, elżbietanki, nazaretanki. Imiennie należy tu wspomnieć o. Augustyna Szymańskiego, franciszkanina, członka rady naczelnej Kustodii Ziemi Świętej.

### 3. Domy polskie

Od czasów starożytności chrześcijańskiej starano się, aby w Ziemi Świętej zakładać hospicja narodowe dla pielgrzymów. W nowszych czasach zabiegali o to samo również Polacy. Pierwszym, któremu udało się to zrealizować, był o. Jakudyn Antoni Bielaak, franciszkanin reformata, który pełnił funkcję sekretarza w Kustodii Ziemi Świętej w Jerozolimie, a równocześnie był spowiednikiem przybywających tam polskich pielgrzymów. W 1876 r. zakupił on dom, położony niedaleko siedziby Patriarchatu Łacińskiego w Jerozolimie, który przeznaczył na schronisko dla przybyszów z Polski. Opiekę nad nim powierzył dwóm polskim tercjarkom. Ten pierwszy Dom Polski funkcjonował przez 18 lat (1876—1894 r.), czyli do czasu powrotu o. Bielaaka do kraju. Odtąd został przemieniony na przytułek i przekazany pod zarząd Kustodii Ziemi Świętej.

Myśl o własnym domu polskim w Jerozolimie nie wygasła. Podjął ją na nowo ks. Marcin Pinciurek, kapłan diecezji lubelskiej, który w 1903 r. przybył do Jerozolimy i wnet zaczął gromadzić fundusze na zakup nowego domu. W tym celu wyjechał nawet do Stanów Zjednoczonych. W 1908 r. zakupił on budynek, położony w pobliżu bazyliki Grobu Pańskiego, który przystosował do przyjmowania pielgrzymów. Tak powstał Dom Polski w swym stylu przypominający wschodni pałacyk. On i znajdująca się w nim kaplica zostały dedykowane Matce Bożej Częstochowskiej.

W 1926 r. ks. M. Pinciurek zapisał w testamencie swą fundację na własność narodowi polskiemu i powierzył pod opiekę Episkopatowi polskiemu. Stąd po śmierci fundatora kard. A. Hłond powierzył w 1931 r. Dom Polski elżbietankom z prowincji poznańskiej, które w tym samym roku wysłały tam 3 swoje siostry. Elżbietanki gruntownie wyremontowały dom i prowadzą go aż do tej chwili. Dom ten, dla odróżnienia go od drugiego, o którym niżej, zwie się obecnie Starym Domem Polskim. Każdorazowo może on pomieścić około 20 pielgrzymów. Pierwsza przełożona elżbietanek w Jerozolimie s. Innocenta Gierszewicz (†1947) wkrótce zorientowała się, że Stary Dom jest za szczyplą na potrzeby pielgrzymów i dlatego w 1934 r. zakupiła parcelę pod budowę Nowego Domu Polskiego. Zbudowano go i oddano do użytku głównie dzięki pomocy żołnierzy II Korpusu, o czym informuje tablica pamiątkowa w domowej kaplicy. 24 grudnia 1942 r. odbyło się poświęcenie domu oraz uroczysta Wigilia Polaków-tułaczy na Bliskim Wschodzie. Kapelanem domu był ks. T. Reginek.

Odtąd oba domy polskie, Stary i Nowy, służyły za ostoję dla polskich uchodźców, a zwłaszcza dla polskich żołnierzy. W nich odbywały się liczne spotkania, nabożeństwa i uroczystości. Dziś służą one stale jako schronisko dla blisko 70 pielgrzymów. Obok troski o pielgrzymów elżbietanki poświęcają się też działalności apostołskiej i charytatywnej wśród najuboższej ludności Jerozolimy. Szczególna potrzeba społeczna zrodziła się tam po wojnie izraelsko-arabskiej w 1967 r., gdy wiele dzieci arabskich zostało sierotami. Zajął się nimi wówczas dwie siostry: Rafała Włodarczyk i Imelda Piótko. W tym samym roku otwały one sierociniec dla dziewcząt w małym pomieszczeniu u stóp Góry Oliwnej.

Następnie w 1971 r. z inicjatywy owych sióstr zaczęto budowę nowoczesnego sierocińca na Górze Oliwnej. Dom ten, znany powszechnie jako Dom Pokoju, został poświęcony przez kard. Jana Króla (USA) 23 sierpnia 1975 r. Odtąd służy on jako schronienie dla sierot arabskich, zarówno chrześcijańskich jak i muzułmańskich. Dzieci umieją częściowo mówić po polsku. W Domu panuje atmosfera miłości i tolerancji religijnej. Wszystkie trzy domy są ośrodkami chrześcijaństwa, tchną klimatem miłości i gościnności. Są też siedliskiem polskości i promieniują polską kulturą.

#### 4. Inne pamiątki polskości

Pielgrzymi w Ziemi Świętej niemal na każdym kroku mogą natrafić na ślady, które pozostawili tam Polacy, a zwłaszcza tułacze z czasu II wojny światowej. Świadczą o tym najpierw dwie stacje Drogi Krzyżowej. Z inicjatywy ks. Stefana Pietruszki-Jabłonowskiego i z ofiar polskich żołnierzy odbudowano kaplicę III stacji Drogi Krzyżowej. Wewnątrz kaplicy znajduje się płaskorzeźba Chrystusa upadającego pod krzyżem, która wyszła spod dłuta Tadeusza Zielińskiego. Nad wejściem do kaplicy przedstawiona jest Droga Krzyżowa Polaków. W środkowej kopule widnieje polski orzeł. Po lewej stronie od wejścia przymocowany jest do ściany krzyż, który Polacy nieśli w czasie Drogi Krzyżowej w Jerozolimie w Wielki Piątek 1941 r.

Za staraniem ks. Pietruszki-Jabłonowskiego i dzięki ofiarności polskich

tułaczy została odbudowana również IV stacja Drogi Krzyżowej. W małej kaplicy teje stacji znajduje się ołtarz z białego marmuru, podpierany przez dwa orły. Jest tam też rzeźba przedstawiająca spotkanie Pana Jezusa z Maryją. Także tę rzeźbę wykonał T. Zieliński. Niestety status prawny obu kaplic nie jest uregulowany. Obie są jednak faktycznie uznane za małe polskie sanktuaria, a obowiązek opieki nad nimi spoczywa na Rektorze Polskiej Misji Katolickiej w Ziemi Świętej.

O obecności Polaków w Palestynie świadczy wiele tablic, wizerunków i wotów. W kościele Ojciec Nasz na Górze Oliwnej znajduje się tablica z polskim tekstem *Ojciec nasz*, ufundowana przez IV Brygadę Strzelców Karpaczych w 1943 r. W Ain Karem są dwie polskie tablice. W sanktuarium Nawiedzenia św. Elżbiety widnieje tablica z polskim *Magnificat*, a w sanktuarium św. Jana Chrzyciela — polski tekst hymnu *Benedictus*. Tę drugą tablicę ufundowali w 1988 r. polscy franciszkanie pracujący w Kustodii Ziemi Świętej ku upamiętnieniu 750 rocznicy przybycia franciszkanów do Polski.

Symbolom polskości jest obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Na wielu miejscach znajduje się on również w Ziemi Świętej. Już w 1931 r. siostry elżbietanki przywoziły niewielki obraz z Polski, który do dziś zdobi kaplicę Starego Domu Polskiego. Mozaika obrazu jasnogórskiego, ufundowana przez Rząd Polski na Uchodźstwie, widoczna jest w jednym z krużganków Bazyliki Zwiastowania w Nazarecie. Pod mozaiką widnieje prośba: „Powróć nas na Ojczyznę łono”. Żołnierze II Korpusu umieścili obraz Matki Bożej Częstochowskiej w bocznym ołtarzu kościoła św. Piotra w Jafie oraz ufundowali pomnik-ołtarz ku czci Królowej Polski w kościele św. Piotra w Tyberiadzie. W krużganku kościoła Ecce Homo w Jerozolimie znajduje się wspaniała rzeźba Chrystusa ubiczowanego i ukoronowanego cierniem. Jest to praca polskiego rzeźbiarza Sosnkowskiego. Na płycie pustego Grobu w Bazylice Grobu Pańskiego stoi świeca z napisem *Totus tuus*: to wotum polskiego papieża Jana Pawła II.

Pamiętką obecności Polaków w Ziemi Świętej są liczne cmentarze. W samej Jerozolimie znajdują się dwie polskie kwatery cmentarne: na Górze Oliwnej i na Syjonie.

Z pewnością pamiętek polskości w Ziemi Świętej jest dużo więcej. O jednej z nich trzeba tu koniecznie wspomnieć. Jest nią żywa mowa polska. Pielgrzymy z Polski mile zaskakuje fakt, że w wielu miejscach znajduje ludzi, którzy rozumieją go, a nawet umieją mówić po polsku.

ks. Józef Bakalarz TChr, Puszczykowo

#### POLSKIE LICEUM TECHNICZNE W HAMBURGU (1946—1948)

Wśród ok. 2 mln Polaków deportowanych do Rzeszy Niemieckiej w czasie drugiej wojny światowej znalazło się przeszło 100 tys. dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. W oczekiwaniu na zorganizowaną repatriację względnie emigrację ludność wysiedleńczą zgromadzono w obozach o charakterze międzynarodowym lub czysto polskim. Te ostatnie nazywano Ośrodkami Polskimi. Dla dzieci i młodzieży zorganizowano polskie szkolnictwo wszystkich stopni, aby jak najszybciej nadrobić zaległości wynikłe z okresu wojny i nie tracić czasu w oczekiwaniu na wyjazd z Niemiec. Jedną z wielu takich polskich placówek oświatowych było Liceum Techniczne w Hamburgu<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Archiwum Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech (Würzburg): *Sprawozdania duszpasterzy hamburskich z lat 1945—1948*. Sygn. Obozy — Hamburg; S. Juszcza k, *Sprawozdanie Kierownika Wydziału Oświaty i Kultury Związku Polaków w Hamburgu z dnia 1 IV 1946 r.*, tamże.

### 1. Utworzenie szkoły

Jesienią 1945 r. grono osób na czele z kpt. mgr Stanisławem Smoleńskim, prezesem Związku Polaków na Miasto Hamburg i mgr Stanisławem Juszczaikiem, kierownikiem Wydziału Oświaty i Kultury Związku, postanowiło powołać do życia polską szkołę techniczną w stopniu licealnym dla młodzieży, która w tym czasie skazana była na destruktywnie oddziałującą na nią bezczynność w oczekiwaniu na repatriację lub emigrację, gdyż nie wszyscy zamierzali wracać do kraju.

Już w grudniu 1945 r. i styczniu 1946 r. rozesłano do obozów wysiedleńczych, Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech i oficera łącznikowego w Hamburgu informacje o powstającej szkole. W wyniku tego zgłosiło się ponad 50 kandydatów. Egzaminów wstępnych odbyły się w dniach 20—23 lutego 1946 r., w rezultacie których przyjęto 42 uczniów. Uroczyste otwarcie szkoły nastąpiło 6 marca, a od następnego dnia rozpoczęły się normalne zajęcia. W połowie marca 1946 r. kierownictwo szkoły skierowało podanie do Alianckiej Komisji Kontroli dla Niemiec brytyjskiej strefy okupacyjnej w Bunde (Allied Control Commission for Germany — British Zone) prośbę o zatwierdzenie już ukonstytuowanej szkoły i jej programu. W uzasadnieniu wskazano na potrzebę zajęcia bezczynnej młodzieży i jej przygotowanie do zawodu w zakresie wykształcenia technicznego i budowlanego, tak bardzo potrzebnego w powojennej odbudowie kraju. Nazwa szkoły brzmiała: Liceum Techniczne Związku Polaków w Hamburgu. Mieściło się ono w Ośrodku Związku Polaków przy Giesstrasse 101. A ponieważ mieszkała tam również młodzież studująca na hamburskim uniwersytecie, zgrupowanie nazwano Polskim Ośrodkiem Studiów (Polish Study Centre).

### 2. Organizacja szkoły

Liceum było dwuletnie ze specjalizacją budowlaną i elektromechaniczną. W miarę rozwoju i zapotrzebowania, w przyszłości zamierzano uruchomić działy komunikacyjny i mierniczy. Przyjmowano uczniów posiadających tzw. małą maturę. W ciągu dwóch lat nauki mogli oni zdobyć wykształcenie i tytuł technika budowlanego względnie mechanika.

W pierwszym roku utworzono trzy pierwsze klasy równoległe. Ponieważ jeszcze po otwarciu szkoły napływały dalsze zgłoszenia, od kwietnia 1946 r. otwarto klasę przygotowawczą dla spóźnionych i tych, którzy nie posiadali wymaganego stopnia wykształcenia. Łącznie więc w pierwszym roku funkcjonowały cztery oddziały. Od następnego roku szkoła liczyła sześć klas. Przy szkole istniał internat, a ośrodek posiadał własną kaplicę, w której regularnie odprawiano nabożeństwa dla jego mieszkańców.

### 3. Kadra nauczycielska

Grono profesorskie składało się w większości z byłych wojskowych z wyższym wykształceniem technicznym, pedagogicznym i humanistycznym. Na dyrektora został wybrany przez wychowawców ppor. inż. architekt Michał Bojakowski, zaś skład profesorski tworzyli: inż. geodeta Jerzy Bobotek, ppor. inż. Władysław Kraśnicki, inż. Eugeniusz Lantski, ppor. mgr Adam Niesiołowski, kpt. mgr Jerzy Niewęglowski, inż. Ludwik Przyłuski, ppor. inż. Jerzy Skorski, kpt. mgr Stanisław Smoleński, kpt. dr inż. Jerzy Suchodolski, podch. mgr Marian Szczepanowski, ppor. Alfred Tschirschnitz, prof. Zdzisław Wróbel i inż. Witold Woronkiewicz. Funkcję katechetów pełnili kolejno księża kapelani: Władysław Korpikiewicz (do 21 III 1946), o. Justyn Tadeusz Nazim OFMCon. (do poł. 1946), Feliks Woźniczak (do poł. 1947) i Mieczysław Gólniewicz.

A więc, jak na warunki wychodźcze i powojenne, profesorowie posiadali bardzo dobre kwalifikacje zawodowe, które zapewniły także wysoki poziom nauczania. Komisję Szkolną tworzył skład: S. Smoleński, Z. Wróbel i S. Juszcak.

#### 4. Uczniowie

Wychowankowie rekrutowali się z różnych polskich obozów strefy brytyjskiej. Wielkiem daleko przewyższali normalny stan, gdyż wielu z nich już przed wybuchem wojny uczęszczało do gimnazjów, w czasie wojny pracowało, czy też nawet walczyło w powstaniu warszawskim. Z tego powodu młodzież ta odznaczała się większą dojrzałością, a zarazem zrozumieniem potrzeby kształcenia się. Stąd wynikał też zapal do nauki i pilność. Utrzymaniu morale i dyscypliny służył także internat, w którym mieszkała młodzież z kierownikiem w stopniu wojskowym i takimże regulaminem. Liczebność ulegała fluktuacji spowodowanej repatriacją, względami zdrowotnymi i rodzinnymi. Stan ten przedstawiał się następująco (w nawiasach podano liczbę uczniów): luty 1946 r. (42), listopad 1946 r. (132), styczeń 1947 r. (140), sierpień 1947 r. (108), marzec 1948 r. (105), grudzień 1948 r. (87).

#### 5. Program

Program nauki opracowali profesorowie we własnym zakresie, ale oparto go na przedwojennym programie obowiązującym w analogicznych szkołach, lecz dostosowano do wychodźczych warunków. Chodziło o to, by w krótkim czasie dać do ręki fach starszej już młodzieży, która nie miała czasu ani warunków kończenia swego wykształcenia ogólnego, czy też zdobywania specjalizacji na politechnice. W programie przewidywano wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne w pracowniach oraz kilkumiesięczną praktykę. Pierwszy rok nauki oparto na programie obowiązującym w liceum matematyczno-fizycznym z przedmiotami ogólnokształcącymi i teoretycznymi: religia, język polski, język angielski, historia, nauka o przyrodzie, matematyka, geometria wykreślna, fizyka, chemia, rysunek odręczny, rysunek techniczny, miernictwo, statystyka i wytrzymałość materiałów, materiałoznawstwo z ćwiczeniami laboratoryjnymi i księgowość. W drugim roku nauki w programie znalazły się wyłącznie przedmioty specjalistyczne o kierunkach elektromechanicznym i budowlanym z położeniem nacisku na praktykę i pracę laboratoryjną. Dla zrealizowania tego celu uzyskano zgodę dwóch hamburskich szkół — Bausche przy Steintor Platz i Ingenieurschule przy Lübeckerstrasse — na korzystanie z ich laboratoriów i pracowni. Zatrószono się także o rozrywkę. Na terenie ośrodka zorganizowano sekcję sportową i chór, urządzono kilka wycieczek, m. in. do planetarium w Wentorfie.

#### 6. Pomoce naukowe

Dużym utrudnieniem zarówno dla wykładowców, jak i uczniów był brak odpowiednich podręczników. Nauczyciele liceum, odznaczając się wysokimi kwalifikacjami, w początkowym okresie sporządzali skrypty czy konspekty lekcji opierając się na własnej pamięci i doświadczeniu, zaś uczniowie korzystali z notatek, które poczynili na lekcjach. Nie oznacza to jednak, że szkoła była pozbawiona fachowej literatury. Zanim rozpoczęto w Niemczech własną produkcję książek, pierwsze egzemplarze otrzymano z polskich wydawnictw zagranicznych za pośrednictwem instytucji charytatywnych, społecznych, a zwłaszcza polskiego wojska na Zachodzie, np. od I Dywizji Pancерnej gen. Maczka, stacjonującej w strefie brytyjskiej, liceum otrzymało, obok kilkuset egzemplarzy szeroko reprezentowanej literatury, ponad 80 pozycji fachowych podręczników. Wcześniej pojawiły się w Niemczech liczne polskie centra

wydawnicze, np. Wydawnictwo Związku Polaków w Hamburgu, Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, Wydawnictwo Polskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Esslingen i wielu innych. Obok beletrystyki i publicystyki ich nakładem ukazały się prawie wszystkie podręczniki szkolne, w tym także użyteczne dla Liceum Technicznego<sup>2</sup>. Wreszcie korzystano z podręczników i literatury obcojęzycznej niemieckiej i angielskiej, gdyż wykładowcy i uczniowie w większym lub mniejszym stopniu opanowali te języki. Podręczniki do nauki religii wydrukowali ks. Paweł K a j k a, kierownik Inspektoratu Nauki Religii przy Centrali Szkolnictwa Polskiego<sup>3</sup>.

Obok wspomnianego księgozbioru, zawierającego podręczniki i literaturę fachową, w ośrodku utworzono bibliotekę ogólną, która w 1946 r. liczyła ponad 600, a u schyłku 1947 r. — 1290 pozycji.

### 7. Przeniesienie szkoły

W styczniu 1948 r. Liceum Techniczne przeniesiono do polskiego ośrodka szkolnego w Pinnebergu. Wiązało się to z koncentracją szkół wychodźczych przeprowadzonej przez brytyjskie władze okupacyjne. W strefie brytyjskiej utworzono wówczas trzy polskie ośrodki szkolne, dla każdego kraju po jednym: w Lippstadt, Rehden i Pinneberg k. Hamburga. W tym ostatnim znajdowało się już wcześniej gimnazjum i liceum ogólnokształcące, liczące w połowie 1948 r. 145 uczniów.

Liceum Techniczne funkcjonowało w Pinnebergu prawdopodobnie do początku 1950 r. Podobnie jak inne polskie szkoły w Niemczech spełniło ono ważną rolę przygotowując wychodźczą młodzież do zawodu. Jest także świadectwem aktywności polskich nauczycieli na wychodźstwie, realizujących w trudnych warunkach swe oświatowe posłannictwo.

ks. Anastazy Nadolny, Pelplin

<sup>2</sup> J. Kowalik, *Polonica niemieckie za czas od 1 września 1939 do 31 grudnia 1948 r.* Paryż 1952; W. Kowalczyk, *Polskie szkolnictwo w Niemczech 1945—1948*, Warszawa 1961, 179—189; A. Nadolny, *Opieka duszpasterska nad dziećmi i młodzieżą polską na terenie Niemiec Zach. w latach 1945—1965*, Lublin 1980, 84—88.

<sup>3</sup> A. Nadolny, *Inspektorat Nauki Religii dla Szkół Polskich w Niemczech (1945—1950)*, „Studia Polonijne” 3(1979) 203—229.